

TEATR DRAMATYCZNY
W WARSZAWIE

Jezioro
Zuzanny Bojdy

reżyseria
Daria Kopiec

premiera
6 listopada 2020

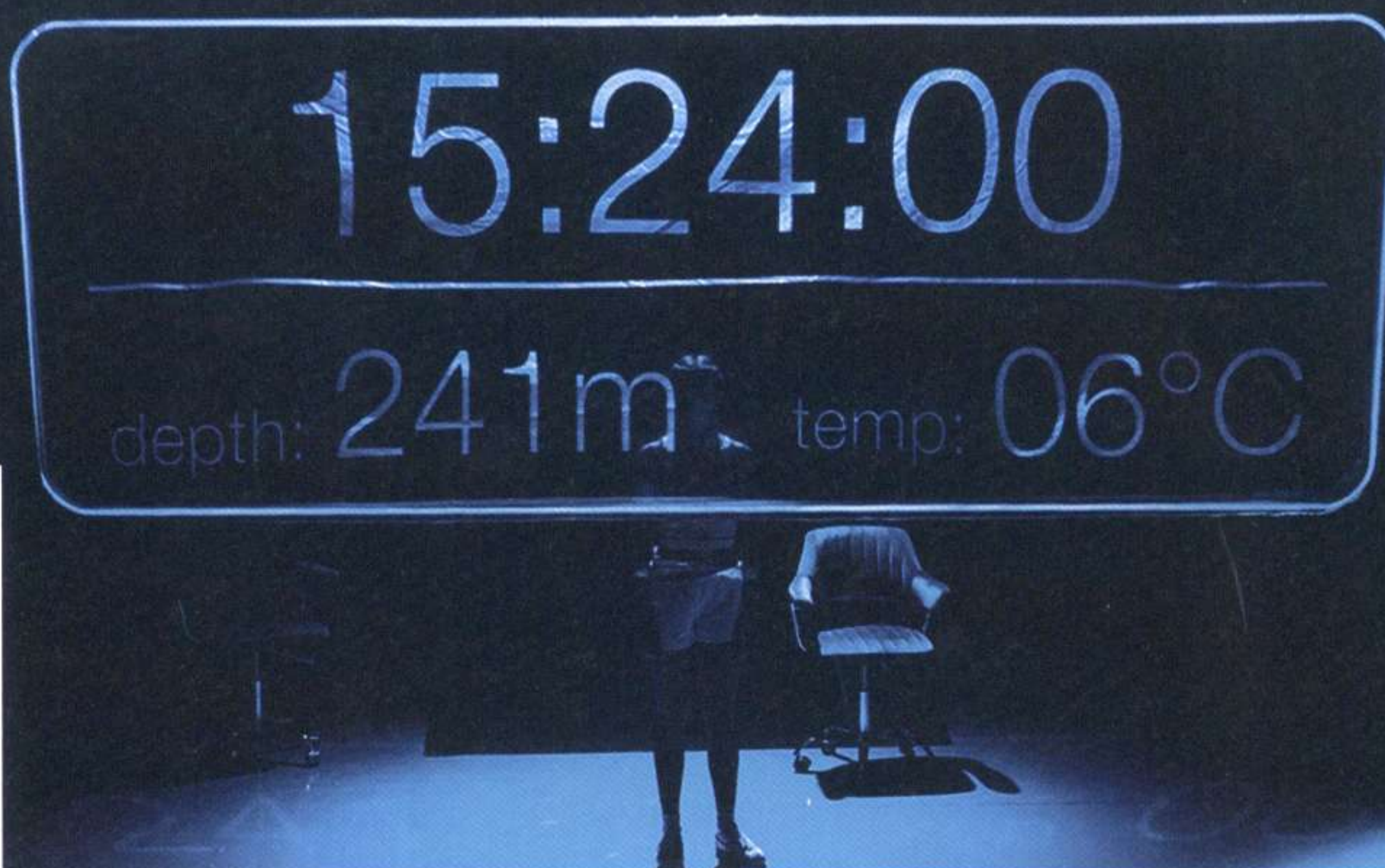


foto: Karolina Józwiak / Teatr Dramatyczny

◆ Warszawa

Jezioro

■ Cenię w teatrze Darii Kopiec konsekwentnie utrzymywany w kolejnych premierach minimalizm. Oczywiście nie łudzę się, że za pokornym podejściem do teatralnej formy stoi jakieś szczególne nowatorstwo; gdyby się uprzeć, śmiało można by umieścić wypracowaną przez nią formułę w konkretnym miejscu na osi rozpiętej między Wyrzypajewem a Ratajczakiem, pewnie jeszcze odnajdując w niej wpływy doświadczeń offowego szycia teatru na miarę zasobów. Ale Kopiec ma w tym wyjątkowe wyczucie, doskonale unika sytuacji, w której pojemna formuła zmienia się w maszynkę do opowiadania czy reprodukcji historii. Sednem musi tu być pogłębiona praca z aktorem, wsparciem – umiejętny dialog z widzem. Więc gdybym chciał powiedzieć, że w konsekwencji nie jest to teatr efektowny, bo można z uproszczonego opisu odnieść takie wrażenie, ostatnia premiera, *Jezioro* na podstawie tekstu Zuzanny Bojdy, skutecznie udowodniłaby mi, że nie mam racji.

Spektakl, koprodukowany przez warszawski Teatr Dramatyczny i Festiwal Nowe Epifanie, nie miał szczęścia do dat premiery, przekładanych przez kolejne lockdowny kultury, wreszcie został zagrany przed żywą publicznością raz, w ostatni wieczór przed kolejnym zamknięciem. A wyobrażam sobie, że dźwięk oddechów z widowni jest tu fundamentalnie ważną dla przebiegu audiosferą – rzecz mówi wszak o trzech kobietach przygotowujących się do pobicia rekordu w nurkowaniu głębinowym we włoskim jeziorze Garda, które same siebie określają jako „apostołki oddechu”. I dopóki opowieść traktuje przede wszystkim o pokonywaniu własnych ograniczeń, pracy na fizycznych i psychicznych predyspozycjach, widz może czuć się zaproszony do wspólnych z bohaterkami zmagania. Właśnie: zaproszony, nie przymuszony, kiedy na przykład seria monologów wpisana jest w podstawowe ćwiczenie oddechowe, sprawdzające pojemność płuc, taktowane wyświetlonym nad sceną timerem. Sam chętnie dałem się złapać na lep „sprawdzenia swoich możliwości”, ale i z sąsiednich siedzeń słyszałem spod masek przedłużający się bezgłos, póki oddech był wstrzymany, i krótkie parsknięcia, kiedy tlen się wreszcie kończył. I choć prosty to zabieg, jednak moment, w którym scena i widownia synchronizują

oddechy, a podstawowym budulcem spektaklu okazuje się być wspólne doświadczanie czasu, jest momentem, który każe mi uznać *Jezioro* za najmocniejszy ze znanych mi tytułów Kopiec.

Takiego porozumienia nie zbuduje się choćby i najdalej posuniętą empatią wobec bohaterów dokumentalnych spektakli. Tu wspólne fizyczne doświadczenie, jak niemożliwie długo może trwać sto dwadzieścia sekund, powoduje, że później towarzyszy się Mirce, Weronice i Teresce (odpowiednio Helena Ganjalyan, Lidia Pronobis, Agata Różycka) z pełnym zaangażowaniem. A następnie trzeba wspólnie przetrwać już nie trudne sto dwadzieścia sekund, ale przerażające szesnaście minut, bo tyle trwać ma zejście na rekordową głębokość. Szesnaście niemiłosiernie długich minut klaustrofobii, samotności, walki z demonami niepewności, kompleksami, ze wspomnieniami klęsk, traum, ze społecznymi presjami. Szesnaście minut, które każda z bohaterek przeżywa na własny sposób, ale w których na powierzchnię wypłyną tragedie każdej z nich. Znowu: owo zejście w głębiny to prosta metafora, ale czuje się ją w ciele, w płytkości własnego oddechu, którym nie chce się zakłócić zawieszonego w ciszy i rozedrganym poblasku lustrzanych tafli seansu. Nawet kiedy przecucie nie pozwala wierzyć, że mógłby skończyć się dobrze.

Wspominałem o empatii w odbiorze teatru dokumentalnego – ale *Jezioro* dokumentem nie jest. Fikcyjny scenariusz autorki znanej z pisania na scenę herstorii, w czulej, minimalistycznej interpretacji Kopiec, brzmi jednak prawdą, na poziomie zarówno reporterskiego researchu, jak i emocjonalnej temperatury. Ba! – kiedy program do przedstawienia zawiera fotograficzną dokumentację z rzeczywistych doświadczeń nurkowych przygotowujących się do tej pracy reżyserki i aktorek, trudno spodziewać się na scenie fałszywych nut. Takie przygotowanie miałem na myśli, mówiąc, że sednem takiego teatru musi być pogłębiona praca z aktorem, wsparciem – umiejętny dialog z widzem. Daria Kopiec ma w tym wyjątkowe wyczucie. ■

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI